

DR. ALBERT VON RUVILLE

PROFESOR UNIwersYTETU W HALLE

METODY PSEUDOREFORMATORÓW W WALCE Z KOŚCIOŁEM



Caricatura di Lutero e Caterina Bora.

Originale nella Biblioteca Pubblica di Berlino.

KRAKÓW 2017

www.ultramontes.pl

Powrót do Kościoła Powszechnego

Przeżycia i doświadczenia nawróconego

DR. ALBERT VON RUVILLE

PROFESOR UNIWERSYTETU W HALLE

Słowo wstępne

Mój powrót do Kościoła katolickiego był przyczyną zdziwienia dla wielu i wywołał rozmaite i sprzeczne sądy, jak każde zjawisko, będące skutkiem ukrytej przemiany, a niespodzianie na światło występujące. Nie mogę pozostać wobec tych objawów zajęcia się mną, obojętnym; – przeciwnie, czuję się tym więcej zobowiązany do wyjaśnienia wszystkim, w jaki sposób nawrócenie moje się dokonało. Nie jest to rzeczą przyjemną, tajemnicę takich przeżyć wewnętrznych powierzać ogółowi i być zmuszonym do głośnego mówienia o sobie. Dlatego też szczupło udzielając miejsca przeżyciom, więcej go poświęciłem doświadczeniom, jakie w tym okresie zdobyłem. Nie traktat teologiczny, nie podręcznik nauki katolickiej daję mym współczesnym, – nie leży to w zakresie mego powołania, jako badacza dziejów – ale podaję proste i ścisłe odtworzenie obrazu, jaki jest dla mnie, na podstawie doświadczenia, przekonania i badania, odbiciem istoty Kościoła katolickiego. Względ na spotkanie się z ostrą napaścią i wrogimi wycieczkami, nie mógł mnie powstrzymać od nakreślenia tego obrazu, bo wierzę, że dla obrony prawdy we wzniosłej sprawie, którą przedstawić zamierzam, posiadam broń silną i skuteczną, że tej prawdy posiadam dostateczną rękojmię.

Albert von Ruville.

(...)



Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem ⁽¹⁾

Pozostał jeden już tylko środek do osiągnięcia, jeśli już nie zupełnego uprawomocnienia nowych instytucji, to przynajmniej pewnego rodzaju ich usprawiedliwienia, środek który się stale stosuje przy świeckich przewrotach i zmianach rewolucyjnych.

Przewroty te odbywają się mniej więcej w ten sposób. Wskutek nieznośnego stanu rzeczy, błędów lub ucisku, w ludności budzi się niezadowolenie. Ambitni przywódcy korzystają z tego nastroju, aby wywołać zamieszanie i samym uchwycić ster rządu. Ażeby swemu nielegalnemu zagarnięciu władzy nadać pozory prawne i wmówić jego konieczność, starają się naprawdę istniejące złe strony i błędy przedstawić możliwie czarno i nieprzychylnie i dowieść, że dawny rząd był zupełnie niezdolny do reform i do zmiany na lepsze. Zupełnie podobnie miała się rzecz w czasie reformacji. Do Kościoła wkradły się bardzo poważne usterki, było niezbędne głębokie odrodzenie od góry i od dołu. Sfery kierownicze, miarodajne były nawet skłonne do reformy, ale przeszkody były nazbyt wielkie. Wszystkie siły kurii były zaabsorbowane zaplątanymi stosunkami włoskimi, niebezpieczeństwem tureckim oraz innymi najpilniejszymi zadaniami dnia. Również potęga jej podupadła i nie mogła ona już równie skutecznie i szybko jak poprzednio przełamywać przeszkód i oporu w Kościele i Państwie. Sama została duchem świeckim przesiąknięta. Potrzeba było czasu, aby wyjść z tego stanu chorobliwego, ale uzdrowienie byłoby nastąpiło, jak tylokrotnie poprzednio następowało. Wobec najpilniejszej potrzeby, najbliższą była zawsze pomoc Boża. Powstałby przeciwny strumień, prąd oczyszczający, trwałby krócej lub dłużej i odmiótłby wszelki brud. Przez to się właśnie okazuje Boskość Kościoła, że wskutek każdego opadnięcia poziomu, wyswobadzają się jednocześnie moce podnoszące, otwierają się jakoby automatyczne upusty, przez które wlewają się nowe potężne strumienie wiary. Zanim to jednak nastąpi, podnoszą głowę wrogie moce, aby pod osłoną powstałego zamętu – nie odradzać i reformować, ale spowodować możliwie wielki rozłam w Kościele. Zamiast zwalczać usterki i pomagać Kościołowi do usunięcia nadużyć, starają się go rozerwać i zniszczyć. Więc trzeba dla usprawiedliwienia swego postępowania – zepsucie, nadużycia, przewrotności, złe strony starego Kościoła przedstawić w możliwie najczarniejszych barwach, trzeba wmówić konieczność zupełnej przebudowy, wzniesienia nowej instytucji. Przeciwnikom się wydaje, że zachwieją i zburzą wiarę w prawowitość Kościoła, skoro wykażą jego zepsucie,

nie dające się pogodzić z jego Boskim pochodzeniem. Interesem więc reformatorów było utrzymać lud w mniemaniu, że Kościół katolicki został najzupełniej przez Boga opuszczony.

Zasługuje na uwagę fakt, że w tej walce przeciw Kościołowi ręka w rękę obok siebie szli pobożni z bezbożnikami. Pobożni, w dobrej wierze, spodziewali się nie tylko usunąć usterki, ale także stworzyć coś nowego, lepszego niż dotychczasowy Kościół. Mieli się naprawdę za mądrzejszych i doświadczeńszych od Chrystusa rządzącego w Kościele, od Ojców Kościoła, Papieży i soborów. Bezbożnicy pragnęli rozerwać wszelkie węzły moralne i religijne, aby móc bez hamulca żadnego zwrócić się w stronę dóbr doczesnych. I bardzo im w tym kierunku dogadzał protestancki dogmat o nieużyteczności dobrych uczynków, protestancka zasada wolności. Obie strony wiernie dotrzymywały sobie przymierza, dopóki chodziło o burzenie. Przyszła jednak chwila kiedy pobożni musieli zająć wrogie stanowisko wobec dotychczasowych sprzymierzeńców, aby uniknąć zagrażającego rozprzężenia, aby przystąpić do budowania nowego gmachu z gruzów katolicyzmu i własnych dodatków, do czego im władze państwowe w swoim własnym interesie dopomagały, albo w czym popierały ich nowopowstałe organizacje polityczno-religijne. Znaczna część zasad wiary chrześcijańskiej i obrzędów prawowiernych, musiała z wyżej wymienionych względów, pozostać niedostępną dla nowej organizacji. Mianowicie wchodziły tu wszystkie sprawy oparte na jednolitości i nieprzerwanej tradycji Kościoła, więc urząd kapłański i Sakrament Ołtarza, których urzeczywistnienie nie dało się pomyśleć bez prawowitego następstwa, bez dziedziczenia władzy biskupiej. Sprawy takie, których utrzymanie przy nowym rzeczy porządku było niepodobieństwem, chętnie czy niechętnie, za pomocą uczonych wywodów i rozpraw należało uznać za nie mające wartości ani znaczenia, co się też przy pewnym przystosowaniu i odpowiednim naciągnięciu w wykładzie Biblii, dało w pewnej mierze uskutecznić. Rozłam nastąpił nie wskutek odrzucenia dogmatów, ale rozłam i odszczepieństwo od Kościoła spowodowały odrzucenie dogmatów.

To dążenie do odrzucania dogmatów, naturalnie oświeśla wcale niepochlebnie dostateczność dowodów i rozumowania. Każdy prawowierny katolik wie doskonale, że przez to protestanci popadają w błędy. Patrzy na nich, jak współuczestnik gry w ślepą babkę patrzy na towarzyszków z przewiazanymi oczyma, z zarozumiałą pewnością siebie obierających przeciwny wskazanemu

kierunek. Patrzy jednak nie z uśmiechem rozbawionym lub drwiącym, lecz głęboko zasmucony, że mu nie wolno wskazać błędzającym prawdziwej drogi. Co im pomoże cała uczoneść, jeśli sobie nie zadadzą trudu poznania Kościoła Katolickiego? Poznać zaś go można pod tym warunkiem jedynie, i najuczestszy teolog nie może się od tego uwolnić, że mu się z pokornym sercem poddamy. On jeden jest Kościołem Chrystusowym. Protestanci popełniają ciężki błąd, którego się jako protestanci pozbyć nie mogą, że uważają Kościół za pewnego rodzaju formułę naukową, której można naukowo dowieść lub ją obalić, dla której przeto miarodajnym jest sąd najbardziej uczonego umysłu. Kościół i jego Nauka stoją ponad wszelką nauką. Ocena jego jest bezcelowa, należy jedynie zrozumieć jego prawdy, odczuć jego dobrodziejstwa; to daje trwałą i skuteczną podstawę do dalszego poznania. Prostak tedy może w tych sprawach stanąć daleko wyżej od najpoważniejszego uczonego.

Tak więc reformatorzy i ich zwolennicy nie mogli wobec Kościoła stać na lojalnym stanowisku, bo się samowolnie odeń odsunęli, samowolnie prawa sobie nadali i pole pracy zakreslili. Skoro jednak pokazało się, że nie mogą nauki i przepisów katolickich uznać za bezwzględny nonsens, a usterek za braki nie do usunięcia, to natychmiast powstało pytanie, czyby nie lepiej było przywrócić jedność kościelną? Obalenie dawnej, prawowitej, nie zastąpionej nigdy, zbawczej instytucji, albo li odrywanie się od niej, musiało w najwyższym stopniu być niewskazaniem, ze względu na to, że niepodobna było wiedzieć na pewno, czy nowa nauka przewyższa wartością dawną, ze względu wreszcie na szkodliwe następstwa, jakie się wskutek rozłamu od razu okazały. Mimo to stało się inaczej; postanowiono rewolucję doprowadzić do końca, możliwie dokładnie oskrobać tynk starego Kościoła i możliwie odmiennymi, nowymi farbami pokryć dawne ściany. W jakim stopniu ten zamiar został przeprowadzony mówią o tym protestanckie pisma z czasów reformacji, które wpływ odpowiedni do dzisiejszego dnia wywierają.

Znalazła się jeszcze inna okoliczność, służąca do zohydzenia Kościoła katolickiego. W czasie świeckich przewrotów, sposobności do dalszego pogwałcenia i ostatecznego obalenia danej władzy dostarcza fakt, że usiłuje ona prawa swoje odzyskać za pomocą gwałtownych środków. Jest więc wtenczas ogłoszona za wroga ojczyzny, mącącego spokój, sprawcę przelewu krwi itp. To samo zjawisko powtórzyło się w czasie rewolucji kościelnej w XVI wieku. I tutaj energiczna dążność starego Kościoła do odzyskania straconych placówek, do przywrócenia powagi swoim naukom i nakazom była przedstawiona jako

zamach na wolność wiary, na istotne Chrześcijaństwo itp. i wyzyskana dla podburzenia ludu przeciwko niemu. Bez wątpienia, zwolennicy starego Kościoła i jego przedstawiciele stosowali nieraz bardzo ostre środki zewnętrzne dla odepchnięcia i stłumienia reformacyjnej fali. Przypuśćmy nawet, że wszystkie okropne historie inkwizycji były całkowicie prawdziwe, i że nie można znaleźć żadnego tytułu usprawiedliwienia, przytoczyć żadnych okoliczności łagodzących przy ocenie jej okrucieństw, to świadczyłyby one jedynie o straszliwym zepsuciu, o wstrętnym znikczemieniu i zdziczeniu ówczesnego duchowieństwa, ówczesnej ludności katolickiej. Powinni byśmy tylko dziękować Bogu, że już minęły te okropne czasy, że Kościół już pozbył się takich zapatrywań, że uwolnił się od takich pierwiastków. Nie można jednak czynić za to odpowiedzialnym Kościoła i jego czystej nauki, że była ona w tak szkodliwy sposób rozumiana i nadużywana. Jednak nawet w tych smutnych czasach Opatrzność Boża i zawarte w nauce Kościoła pierwiastki bogobożności i miłości ludzi, ustrzegły od naruszenia i skażenia przez podobne występki jego wewnętrznej treści, nie dopuściły, aby skaza dosięgła rdzenia budowy jego nauki. Było widocznym, że przebywa w nim moc Boża, skoro dzięki niej zdołał przebrnąć przez te pełne okrucieństw czasy, nie zatraciwszy czystości swej doktryny, nie splamiony, cały w swej istocie. Moc Boża, ta sama, która ratowała go z toni tylu już niebezpiecznych przełomów, okazała i tutaj swój wpływ. Jego ziemscy przedstawiciele, nawet papieże mogli grzeszyć ciężko; byli ludźmi, a więc podlegali grzechom śmiertelnym. Kościół jednak w tym wypadku wykazał najdokładniej, że był i pozostał świętym, że chociaż bramy piekielne chciały go pochłonać, wszelako pokonać go i zwyciężyć nie zdołały. Odszczepieństwo odeń, pomimo błędów i usterek jakim podlegał, pozostało najcięższym grzechem. Wiernemu wyznawcy Chrystusa nie wolno go było opuszczać, ale miał obowiązek mu pomagać, służyć mu, ulepszać i go ratować.

W rzeczywistości sprawa nie wyglądała tak źle, jak to przedstawiali jego przeciwnicy. Niesłychana przesada, zwłaszcza w przedstawieniu stanu rzeczy w Hiszpanii, została niedawno wykazana, wskutek badań i odkryć archiwalnych. Również i dotychczasowe mniemanie o tej sprawie w innych krainach ulegnie, po przeprowadzeniu ścisłych badań, znacznym zmianom, toteż bardzo byłoby pożądanym, aby przy historycznych dociekaniach zwracano baczną uwagę na istotne powody egzekucji i na rzeczywisty stan prawodawstwa. Bardzo często, nawet po większej części, wchodziły tu w grę występki polityczne lub wprost zbrodnicze. Zasadniczą przyczyną jest jednak przede wszystkim fakt, że ówczesny Kościół był z państwem jak najściślej stopiony, a w istocie nawet

stanowił jego podstawę. Każda napaść na Kościół, każde zakwestionowanie jego nauk i praw – było buntem przeciw państwu, zagrożeniem jego bezpieczeństwa. Dlatego też wobec ludzi, którzy się na to odważali, musiano stosować najsurowsze kary nadzwyczaj surowego ówczesnego sądownictwa. Według mniemania tamtych czasów, cały ruch antyreligijny był religijno-państwową rewolucją, której twórców i uczestników należało traktować, jako zdrajców stanu. Rozstrzygnięcie pytania, czy taki pogląd był słuszny, czy błędny, należy do sprawiedliwej oceny z historyczno-społecznego stanowiska.

Ale nawet z czysto religijnego stanowiska, zastosowanie takiej surowości, jeśli się nie da wybaczyć, to w każdym razie będzie zrozumiałe. Masy ludowe były przez podżegaczy o wątpliwej wartości moralnej, pozbawiane wiary i związanych z nią dobrodziejstw, były więc, jak sądzono, narażane na niezliczone kary czyśćcowe, a nawet na potępienie wieczne. Czy można było ze spokojem dopuścić do takiego nieszczęścia? Czy nie należało zastosować wszystkich środków, jakimi rozporządzano, aby go uniknąć? Łatwo więc zrozumieć, że władze kościelne tam, gdzie posiadały siłę, jak najenergiczniej przeciwdziałały rozszerzaniu się pożaru, że nie było dla nich zbyt surowych kar dla winowajców przewrotu. Podobnie, jak uważały za słuszne i sprawiedliwe, a nawet obowiązujące, zwalczanie ogniem i mieczem zewnętrznych wrogów Kościoła, – Turków np., tak również uważały za konieczne zniszczyć za pomocą gwałtownych środków wewnętrznego nieprzyjaciela – odszczepieństwo. Trzeba pamiętać, że protestanci byli napastnikami, że im nie tylko chodziło o rozstrzygnięcie wolności myśli i o tolerancję przekonań, ale, że dążyli do obalenia starego Kościoła i założenia na jego gruzach nowej instytucji, że się uważali ni mniej ni więcej, tylko za rzeczników prawdziwego kościoła, a więc za prawowitych posiadaczy całego, dotychczas do Kościoła katolickiego należnego, dziedzictwa praw i dóbr. Tak zwane gwałty katolików, polegały często na zwalczaniu przemocy, jaką wywierano na lud, przeszkadzając mu w wypełnianiu ukochanych przezeń przepisów katolickiego wyznania.

Była to więc wojna religijna, walka o dusze, bo i w protestanckim obozie panowało przekonanie, że wiara przeciwnika zabija dusze. Ogromna cena przedmiotu, o jaki walczono, czyniła walkę tak zaciętą i okrutną; naturalnie nie tylko cena, ale również i te krwiożercze skłonności, jakie się w czasie walki rozpasają w ludziach moralnie nieokiełznanych i dzikich. Należy jednak pamiętać, że nadużycia pod tym względem przybrały ogromne rozmiary, równie i w obozie protestanckim, o czym świadczą przede wszystkim dzieje Anglii.

Nie tu jest miejsce na rozważanie wzajemnych przewinień pomiędzy walczącymi stronami; jest to zadanie badań historycznych. Należałoby tylko pragnąć, aby te badania były bardzo staranne, bardzo bezstronne, przenikliwe i szczerze, aby ich wyniki były ogłaszane bez przemilczania i zasłaniania zdarzeń. Również byłoby pożądanym użycie przy tym miary – istotnej katolickiej moralności, szczególnie starannie wypracowanej, użycie – nie w celu złagodzenia winy i oczyszczenia winowajców katolickiego obozu, – ale w celu złożenia na nich, jako na mających oparcie w radach tej najlepszej przewodniczki, tym surowszej odpowiedzialności.

Tak więc, wskutek zaciętej i nieprzebierającej w środkach, a więc często nieuczciwej walki, której się nie dało uniknąć wobec napastniczych dążeń protestantyzmu i nieugiętego a odwiecznego stanowiska Kościoła katolickiego, wzrosła ogromnie nienawiść do tej instytucji, prawdziwie zbawczej dla ludzkości. Nienawiść ta wzmogła się jeszcze, po części wskutek usuwania przemocą zapór, jakie stawiano ludowi powracającemu do starej wiary, przede wszystkim jednak, wskutek energicznego wprowadzania gruntownych reform, których zbyt długie opóźnienie ogromnie się do wybuchu rewolucji przyczyniło. Kościół skupił się ściśle dokoła swej głowy, opracował odpowiednio swój system nauki i rozpoczął odzyskiwać stracone placówki: rozpoczął z wielkim powodzeniem nawracanie.

Do wspomnień walki, które zawsze powodują rozgoryczenie, przybyła teraz jeszcze jedna przyczyna nienawiści do katolickiego Kościoła: usprawiedliwiona obawa, że się będzie wciąż przezeń wypieranym. Był on i pozostał w dalszym ciągu jedynym, rzeczywistym i prawowitym Kościołem Chrystusowym. Ktokolwiek z pobożnych zbliżył się doń i poznał go w jego prawdziwej postaci, ten musiał przejść na jego łono. Dlatego należało trzymać się jak najdalej o ile się da, nie zrobić ani jednego kroku, mogącego zbliżyć lub złagodzić ostre stosunki, nie uznać żadnej nauki, która mogłaby przypominać ducha katolickiego. Dlatego nie dawać nigdy nikomu prawdziwego obrazu Kościoła, ale taki, w którym rysy zasadnicze, pokrewne wierzącemu protestantowi, prawie zupełnie są zatarte, a rysy obce, niezrozumiałe – przesadzone karykaturalnie.

Głęboko zakorzeniona i zupełnie zrozumiała dążność protestantów do stworzenia osobnego, wystarczającego sobie udoskonalonego wyznania, zmusza ich do całkowitego nieuznawania Kościoła katolickiego, którego zasadniczą ideą jest niedopuszczalność podobnych samodzielnych odrośli. Nie może na to

przystać, aby obok niego istniały jakiekolwiek Kościoły, tak jak nie mógłby się zgodzić, żeby obok Chrystusa uznawano innych jeszcze Chrystusów. Nie może przyznać innym wyznaniom równouprawnienia, gdyż w takim razie sam by się skazał na zagładę. Odpadłe, odszczepieńcze społeczności są dlań marnotrawnymi synami, ale nigdy przyjaciółmi i sąsiadami. Mogą, albo w opuszczeniu i sieroctwie na obczyznę wędrować, albo w skrusze powrócić do ojcowskiego domu. Jest to stanowisko, które wielu uważa za chorobliwe, za ciasne i nietolerancyjne, ale którego absolutnie zmienić nie można. Kierownicy Kościoła nie mogą się zaprzeć swego Pana i Mistrza, choćby przez to nieprzejednane stanowisko wzmóc się miała nienawiść przeciwników do ostatecznych granic. Może się zdarzyć, że duchowny protestancki zechce z katolickim wejść po przyjacielsku w uprzejme, braterskie porozumienie. Ksiądz katolicki nigdy nie zgodzi się na to, jakkolwiek obcą mu jest myśl pogardy, lub lekceważenia. Uważa się to jednak zwykle za wyniosłość i pychę, więc budzi niechęć i rozgoryczenie. Wyświęcony kapłan jest jednak czymś zupełnie innym od pastora protestanckiego. Drogą Sakramentu pochodzi on duchowo od Jezusa Chrystusa i apostołów; tamtego ustanowili ludzie i dlatego nie może posiadać żadnej władzy duchownej, ani praw kapłaństwa.

W ogóle ludzie obozu katolickiego nigdy nie byli skłonni do sporów z protestantyzmem. Starają się zawsze uczynić go nieszkodliwym, odpierając go tam, gdzie może dusze wiernych sprowadzić na manowce. Poza tym nie zajmują się nim wcale. Często obóz katolicki spotykają zarzuty, iż niższe warstwy ludności katolickiej mają zwykle zupełnie błędne wyobrażenie o innych wyznaniach. Tłumaczy się to stanowiskiem duchowieństwa, uważającego za rzecz zbyteczną pouczanie o nich ludzi w nauce religii i przedstawienia ich dobrych lub złych stron. I po co? Odszczepieńcze społeczności potrzebują, a nawet muszą koniecznie, głośno i wyraźnie potępiać stary Kościół, bo wychowanie, zwłaszcza w duchu pozytywnego protestanckiego Chrześcijaństwa, bardzo łatwo budzi skłonność do nauki i poddania się kierunkowi Kościoła Powszechnego. Przedstawiciele więc protestantyzmu starają się tego uniknąć przez podkreślanie różnic, a nawet przez oszczerstwa i wprowadzanie w błąd swoich zwolenników. Przeciwnie, Kościół powszechny zabezpiecza się od odstępstw przez konsekwentne rozwijanie zasad własnej nauki. Budzi w ten sposób dążenie i pragnienie Boga, nigdy wszakże nie obudzi skłonności do kościołów odszczepieńczych. Nauka religii nie potrzebuje nawet zwracać uwagi na doktryny przeciwników, ci zaś błędnie

widzą i odczuwają w tym lekceważenie i pogardę. Inaczej jednak być nie może. Ściśle a skąpo ograniczony czas nauki zasad religii nie pozwala na żadne bezużyteczne zbaczania.

Ważnym powodem tej nienawiści do Kościoła jest również wyznaniowy stosunek gmin protestanckich do liberalizmu. Wszyscy ci, którzy nie chcą zrzec się miana chrześcijan, a chcą się oswobodzić od więzów dogmatycznych, więc nie będący istotnie chrześcijanami, starali się zachować związek z tymi gminami, a nie znalazłszy w nich stanowczego przeciwstawienia się i odporu, wywarli poważny wpływ na ich postawę i poglądy. I przede wszystkim te liberalne pierwiastki natchnęły protestantyzm tą nienawiścią do katolicyzmu, pobudzają go nieustannie do kłótni i walki, uniemożliwiają i sprzeciwiają się każdemu zbliżeniu do wrogiego sobie kultu i nauki. Z tych to właśnie szeregów brzmiały hasła ostrzegawcze natychmiast, skoro tylko zachowanie się lub skłonności członków gminy okażą charakter katolicki. I mają słuszność ze swego stanowiska ci zwolennicy teologii wykluczającej objawienie. Pozytywny, prawowierny protestantyzm, uczciwie i szczerze przyjmowany i logicznie rozwijany, prowadzi do Kościoła katolickiego. I musi doń prowadzić, jak tego dowiodło własne moje doświadczenie. Ale czy to jest nieszczęście? Może się to wydawać temu tylko, kto uważa obraz rozdartego Kościoła za odbicie wiernie odpowiadające jego istocie. Stanowisko w świecie prawdziwego Chrześcijaństwa jest zbyt ciężkie i zawikłane, ażeby ponowne połączenie wszystkich jego zwolenników po czterowiekowym rozdziale, wywołanym przez nieszczęśliwe okoliczności i zbłąkanych ludzi, ażeby przemiana nienawiści na miłość, wolności niewiary na wolność wiary, aby to wszystko mogło być przejęte powszechną radością i pokornym dziękczynieniem dla Wszechmocnego.

"Biedny, mówią o mnie, on nie zna katolickiego Kościoła w jego prawdziwej postaci. Gdybyż choć raz mógł zajrzeć za kulisy we Włoszech, w Hiszpanii, gdybyż zechciał choć raz przeczytać dzieła Hoensbroecha. Zaraz by zmienił sposób myślenia". Otom wiele widział w obcych katolickich krajach; również i do Kościołów katolickich zaglądałem. Czytałem wiele dzieł hrabiego Hoensbroecha. Usterki znajdują się wszędzie, i jeśli się ich będziemy doszukiwać, nabierać ich możemy całą, przerażającą górę, zwłaszcza jeśli za jednym zamachem włączymy tu wszystko niepojęte i niezrozumiałe. Na tym właśnie polega zasadniczy błąd protestanckiego poglądu. Z wad i usterek stara się wyciągnąć usprawiedliwienie odstępstwa od Kościoła. Gdyby takie stanowisko zajmowali pierwsi chrześcijanie, to Kościół nie wytrwałby nawet

stu lat, boć już wtenczas musiały być szkodliwe wykroczenia przeciwko nauce, nabożeństwu i obyczajom. Jeśli zaś katolicki Kościół istotnie ma być tak zepsuty i spaczony, jak tego dowodzą przeciwnicy, to tym więcej powinni wejść doń szlachetnie nastrojeni, przenikliwi i ożywieni prawdziwą pobożnością członkowie gmin protestanckich. Oto otwiera się przed nimi bogate i obszerne pole do działania. Powitamy ich z otwartymi rękoma, jako opiekunów i dobroczyńców. Ale przede wszystkim niech sami uczynią spowiedź i pokutę.

Najpierw trzeba się samemu gruntownie oczyścić, zanim się przystąpi do pracy nad odrodzeniem i oczyszczeniem innych, a nawet całego Kościoła. Krytycy i reformatorzy zbyt często zapominają o tej zasadzie. Obawiam się, że wobec tego warunku, wielu z nich będzie się wolało trzymać z daleka i Kościół jego losom pozostawić. Bóg wtedy będzie mógł nie po raz pierwszy osądzić we właściwy sposób postępowanie ludzkie. I przełoży biedną Indiankę, którą widziałem w meksykańskiej katedrze pokornie na kolanach całującą kraj szaty przechodzącego biskupa, nad niejednego wysoce uczonego męża, który "bóstwo" Jezusa Chrystusa, bierze za przedmiot swego "nieuprzedzonego", "wykluczającego przesady" badania.

Co się mnie tyczy, to mogę z radością stwierdzić, że od czasu mego przejścia na łono Kościoła Powszechnego, nie spotkałem się bezpośrednio z żadnym nadużyciem; wszędzie otaczała mnie tylko czystość i świętobliwość. Może kto powie, że miałem zapewne szczególne szczęście dzięki zbiegowi okoliczności. Dlaczegoż jednak nie miałem takiego szczęścia w kościele protestanckim, odkąd odzyskałem wiarę? Znalazłem w nim wiele rzeczy dobrych i pięknych, ale też wiele, bardzo wiele braków, dla usunięcia których niepodobna było znaleźć żadnego innego środka, oprócz tego jedyne, zawartego w wezwaniu:

Powróćcie do Kościoła Powszechnego.

Albert von Ruville.

K O N I E C .

Powrót do Kościoła Powszechnego. Przeżycia i doświadczenia nawróconego. Dr. Albert von Ruville (Profesor Wszechnicy w Halli n/S.), z 4–6 nakładu z 1910 r. przełożył J. J. R., Warszawa 1910, ss. V; 119-129 (końcowy fragment ostatniego rozdziału pt. *Nienawiść wobec Kościoła Powszechnego*).

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) Tytuł od red. *Ultra montes*.

(2) Por. 1) Ks. Marceli Nowakowski, [Heretycy i sektarze. Marcin Luter, twórca pseudoreformacji.](#)

2) Ks. Rivaux, [Sposób wyrażania się Lutra.](#)

3) Ks. Zygmunt Baranowski, [Reformy małżeńskie Lutra.](#)

4) "Przegląd Lwowski", ["Apostolska łagodność" Marcina Lutra.](#)

5) Konrad von Bolanden, [Luter w drodze do narzeczonej.](#)

6) Ks. A. Kraetzig SI, [Janssen i historia reformacji.](#)

7) Ks. Jakub Balmes, a) [Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa.](#) b) [Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej.](#)

8) Ks. Antoni Brzeziński, [Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego.](#)

9) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych.](#)

10) Kard. John Henry Newman, [Wyznania konwertyty.](#)

11) Kongregacja Św. Inkwizycji, [Wyznanie Wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego.](#)

12) Ks. Dr Alojzy Jougan, a) [Historia Kościoła katolickiego.](#) b) [Liturgika katolicka czyli wykład obrzędów Kościoła katolickiego.](#)

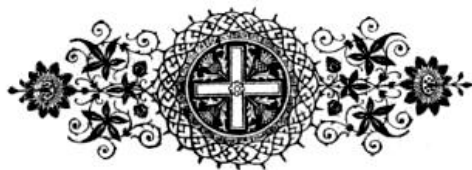
13) Bp Kazimierz Tomczak, [Modernizm a protestantyzm liberalny.](#)

14) Ks. Dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#)

15) O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia.](#)

16) Ks. Wiktor Cathrein SI, [Katolicki pogląd na świat.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Powrót do Kościoła Powszechnego

Przeżycia i doświadczenia nawróconego.

Dr. Albert von Ruville

—Profesor Wszechnicy w Halli n/S.—

z 4 6 nakładu z 1910 r.

przetłóżył J. J. R.



W A R S Z A W A

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Kraków G. Gebethner i S-ka.

1910.

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVII, Kraków 2017